

Subtelna pamiątka sprzed lat

Wśród wspomnień z przedwojennych wędrówek do Trok odnajdujemy poruszający zapis spotkania z karaïmskim klucznikiem – Aleksandrem Szpakowskim. Relacja inż. Stanisława Schabińskiego z 1935 roku, choć skromna w objętości, odświeża subtelny obraz życia karaïmskiej wspólnoty i jej troski o zachowanie tożsamości w zmieniającym się świecie.

Troki, zwłaszcza w ciepłe wiosenne i letnie miesiące, stawały się silnym magnesem przyciągającym uwagę i zainteresowanie miłośników wycieczek w plener. Uczestnikami tych wypadów „za miasto”, sięgających genezą jeszcze XIX wieku, były najczęściej anonimowe dla nas dziś osoby, ale pojawiały się również postacie o głośnych nazwiskach i znaczącym dorobku. Jedną z wizyt rodzin wileńskich profesorów w 1920 r. z udziałem Władysława Tatarkiewicza i jego małżonki opisałem na łamach naszego pisma (*Majówka w Trokach sprzed stu laty*, „Awazymyz” 2023, nr 78–79). Pokłósiem takich odwiedzin były fotografie, drobne wzmianki w zachowanych wspomnieniach, a czasami nieco dłuższe artykuły w ówczesnej prasie. Wielokrotnie, oprócz zapisu wakacyjnych wrażeń, jakich wędrówcy doświadczali wśród malowniczego trockiego pejzażu czy historycznych pamiątek, pojawiały się w relacjach wzmianki o karaïmskich Trokach. Zwykle powielały one standardowy zestaw podstawowych informacji dotyczących Karaïmów, ich kultury, języka czy religii. Zdarzały się jednak także i pogłębione obserwacje dotyczące np. obrzędowości, o czym też już była mowa (*Obraz karaïmskich Trok na łamach „Młodego Rajoznawcy Śląskiego”*, „Awazymyz” 2016, nr 53).

Inną wartościową relację sprzed lat, z którą warto zaznajomić Czytelników, pozostawił po sobie Stanisław Schabiński (1907–1992). Inżynier



gospodarki leśnej, wykładowca Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi, odwiedził Troki bodaj w 1935 roku. Swe impresje z pobytu zawarł w artykule zatytułowanym *U Karaïmów w Trokach*, a opublikowanym w tymże roku na łamach ilustrowanego tygodnika „Echa Leśne” (nr 26). (Artykuł odnotowany został w bibliografii etnografii polskiej za lata 1934–1939).

Troki przyciągają miłośników przyrody i lokalnej historii. Fot. Haro Schumacher, z zasobów Herder-Institut

Spędziwszy – jak podaje autor – dzień cały na jeziorze Trockim i nasyciwszy wzrok pięknem

malowniczych wybrzeży, zwiedzamy nad wieczorem ośrodek karaïmski w Trokach.

Jedną z niewielu ulic miasteczka, stanowiącą groblę między dwoma jeziorami, zamieszkała jest przez osiadłych tutaj od XV wieku Karaïmów. Drewniane, ubogie, parterowe domki nie wyróżniają się niczym szczególnym, chyba tylko starannie uprawionymi ogródkami, czystością i porządkiem w obejściach gospodarskich. Odczytuję na tabliczkach umieszczonych na froncie domostw nazwiska właścicieli posesji. Brzmią po polsku: Szpakowscy, Michałowicze, Juchniewicz i inni.

Uwagę przybysza skupia odsunięta kilkadziesiąt metrów od ulicy, niewielka budowla o niezwykle prostej architekturze (drewniany prostopadłościan nakryty czterospadowym dachem zakończonym wieżyczką). Jest to „kienesy” – świątynia karaïmska. Klucznik świątyni pełni jednocześnie obowiązki przewodnika. Niskiego wzrostu, siwiejący mężczyzna o smagłej cerze, bystrych czarnych oczach i orlim nosie robi korzystne wrażenie. Głowę nakrytą ma czarnym fezem z niebieskim pokryciem. Mówi szybko, poprawnie po polsku, z cudzoziemskim akcentem.

Wzmianka o tym, że przewodnikiem był klucznik kienesy, ułatwia identyfikację wspomnianej postaci. Ponadto podany opis wiernie odpowiada wyglądowni trockiego szamasza Aleksandra Szpakowskiego (1880–1953), który obowiązki sługi świątyni pełnił w Trokach od roku 1931 do śmierci. Jego twarz uwieczniona została na kilku fotografiach pochodzących z okresu międzywojennego.

Wchodzimy do „kienesy”. Wnętrze jej ma charakter pośredni między wnętrzem meczetu a świątynią chrześcijańską. Nieduża sala o ścianach pozbawionych obrazów, posągów i dekoracji. Na wprost wejścia w specjalnym »ołtarzu« tablice mojżeszowe z dziesięciorgiem przykazań, ze skróconym tekstem hebrajskim. Poniżej zakryta firanką część »ołtarza«, odślaniana tylko w uroczyste święta. Przed ołtarzem – kazalnica. Po obu stronach głównego przejścia 3 rzędy ławek. W obuwiu dojść można tylko do oznaczonego miejsca.

Kienesy jest pusta. Mogę swobodnie rozmawiać z towarzyszącym mi Karaïmem. Opowiada o swoim narodzie.

Nazwa Karaïm, ściśle rzecz biorąc, nie oznacza narodowości, lecz wyznanie religijne, pochodzi bowiem od słowa: „karaj” – czytający (Pismo Święte). Ponieważ jednak nazwa narodowa nie zachowała się, dzisiaj pod pojęciem Karaïmi rozumieć należy naród tureckiego pochodzenia wywodzący się od zamieszkałego na Kaukazie i Krymie plemienia Chazarów.

Twórcą wyznania karaïmskiego był żyjący w VIII wieku Żyd Anan ben Dawid z Bagdadu. Głosiciele nauki Anana, szerząc ją w Azji Mniejszej, dotarli na Kaukaz i Krym, nawracając tubylczą ludność Chazarów.

Religia Karaïmów oparta jest na Starym Testamencie, odrzuca Talmud i podania ustne, czym różni się od religii żydowskiej.

Do Polski Karaïmi sprowadzeni zostali w r. 1398 przez odbywającego częste wyprawy na Krym w. ks. litewskiego Witolda. Obdarczeni przywilejami, Karaïmi zaaklimatyzowali się w przybranej ojczyźnie. Ich stan liczebny, liczący z początku kilkaset rodzin,



Aleksander Szpakowski na tle trockiego midraszu, 1934 r. Fot. Willem van de Poll.
Źródło: Nationaal Archief, <https://nationaalarchief.nl>

wzrastał. Dopiero w XVIII wieku, grasująca w Polsce zaraza morowa oraz masowe mordy dokonane na Karaimach wołyńskich przez Kozaków przyczyniły się do upadku tej nardowości. Obecnie Karaimi stanowią »najmniejszą mniejszość«, liczba ich nie przekracza tysiąca osób. Skupieni są w 4 gminach: w Łucku, Haliczu, Trokach i Wilnie. Gmina trocka liczy 350 osób.

W wymienionych ośrodkach karaimskich znajdują się świątynie – kienesy, a obowiązki kapłańskie pełnią duchowni – hazzani. Głowa kościoła karaimskiego, główny kapłan – hachan, ma siedzibę w Wilnie. W liturgii używany jest na równi z językiem karaimskim język hebrajski, co było powodem niesłusznego posądzania Karaimów o semickie pochodzenie.

Język karaimski, zbliżony do tureckiego narecza Karaczajów na Kaukazie, dopiero w ostatnich latach staje się językiem literackim. Pisarze karaimscy używali dawniej języka hebrajskiego. Usilna praca nad skrytalizowaniem i uformowaniem języka literackiego daje już dodatnie rezultaty. W Łucku wydawany jest periodyk w języku karaimskim »Karaj Awazy« – Głos Karaima, drukowany czcionkami łacińskimi. W Wilnie wychodzi »Myśl Karaimska« redagowana przeważnie w języku polskim.

Spółeczeństwo karaimskie w Polsce wydało wśród wielu zasłużonych postaci dwie wybitne jednostki. Pierwsza – to Iliasz Karaimowicz, esauł i zwierzchnik rejestrowych wojsk zaporoskich z czasów Władysława IV, dzielny pogromca buntowników, jedyny dowódca wojsk kozackich, który pozostał w tych czasach wierny Rzeczypospolitej, druga – Abraham Firkowicz, wielki uczoney, badacz dziejów swego narodu.

W zamian za wierność i przywiązanie do przybranej ojczyzny Rzeczypospolita otacza Karaimów opieką, dzięki której łatwiej im było zachować wiarę i język ojczysty. Karaimi cieszą się uznaniem i sympatią wszystkich nardowości, z którymi obcuja i współzija. Trudnią się gospodarstwem wiejskim, celując w ogrodnictwie. Specjalnie wyhodowane odmiany ogórków mają być znane w całym kraju».



Powyższa zamieszczona w artykule opowieść nie odbiega od innych, bardzo podobnych relacji z okresu międzywojennego. Odnaleźć w niej można odwołania do broszury Aleksandra Mardkowicza pt. *Ogniska karaimskie* – wówczas, tj. w 1935 roku, doczekała się ona dwóch wydań (III w 1936 r.). Trudno zatem odróżnić oryginalne słowa wypowiediane przez karaimskiego przewodnika od treści wspomnianego druku. Zapewne się przeplatały. A jednak zapis ten nosi cechy autentycznej rozmowy.

Trocka kienesa, widok od strony jeziora Tatarszki. Fot. Tadeusz Kowalski (?). Źródło: »Myśl Karaimska« 1925



Jedna z niewielu ulic miasteczka, stanowiąca groblę między dwoma jeziorami, zamieszkała jest przez osiadłych tutaj od XV wieku Karaimów. Fot. Willem van de Poll. Źródło: Nationaal Archief, <https://nationaalarchief.nl>

Nieoczekiwanie bowiem relacja ze spotkania z trockim Karaimem kończy się wątkiem prywatnym. Inżynier Schabiński zauważa:

Pora się rozstać z moim rozmówcą. Zbaczam na tematy osobiste: „A jak się panu powodzi?” – „Nie narzekam, oby nie było gorzej! Dwie moje córki ukończyły państwowe seminarium naucz[ycielskie] w Trokach. Jedna jest na posadzie daleko od domu. Tęskni za swoimi. Aż strach pomyśleć, że i z drugą trzeba się będzie rozstać. Pan rozumie, jak trudno jest dzisiaj młodemu, a zwłaszcza dziewczynom, przeciskać się przez życie. A my wymagamy od swych dzieci zachowania wiary, mowy i obyczajów naszych przodków”. „A głos serca – zapytuje – czy także podporządkowany być musi wymaganiom tradycji i religii?”

Zasepił się, lecz odpowiada twardo: „Chcemy zachować odrębne oblicze narodowe. Małżeństwa mieszane nie są dozwolone. Karaimki mogą wychodzić za mąż tylko za Karaimów”.

Ten krótki i pozornie nieistotny fragment nabiera szczególnego, jakże profetycznego, znaczenia z perspektywy nieodwracalnie upływającego czasu. Po latach widać, jak ważne były to słowa. Córki Aleksandra Szpakowskiego rzeczywiście ukończyły seminarium nauczycielskie w Trokach. Starsza Tamara w roku 1930, a młodsza Maria (Mira) w 1934. Nie były zresztą jedynymi karaimskimi absolwentkami tej zasłużonej instytucji edukacyjnej działającej w latach 1924–1937. Ten wątek wymaga jednak osobnej opowieści. Obie troczanki, zgodnie ze słowami ojca, wybrały także życie nie w pojedynkę, ale w małżeństwie, a ich partnerami okazali się rzeczywiście Karaimi. Tamara, po podjęciu pracy zawodowej poza Trokami, poślubiła rodaka z Trok – Michała Firkowicza, studiującego prawo na uniwersytecie wileńskim. Małżeństwo przeprowadziło się wkrótce do Warszawy, gdzie Michał otrzymał posadę w jednym



Kienesa przy ulicy karaimskiej zawsze przyciągała turystów. Zdjęcie z 1932 r. z zasobów Polona.pl

z centralnych urzędów. Po wybuchu wojny rodzina przeniosła się do Trok, a po 1945 r. do Wrocławia, aby ostatecznie ponownie znaleźć się w Warszawie. Z kolei Maria, która pozostawała wierna zawodowi nauczycielki, wyszła za mąż za krymskiego Karaima Azarię Babadżana. Z Wileńszczyzny w okresie powojennym przenieśli się na Krym, do miejscowości Białoglinki pod Symferopolem. Ich syn, Aleksander, całkiem współcześnie ze swoją rodziną powrócił do Trok.

Przez te wszystkie lata przesuwali się granice, zmieniały ustroje, a ludzie – dobrowolnie bądź pod przymusem – przemieszczali się, czasem blisko, a czasem bardzo daleko. Można by rzec – zwykła kolej rzeczy. Jednostki poddawane były wielorakim oddziaływaniom, które zrywały dotychczasowe więzi. Aby zatem przetrwać jako naród, potrzebna była i jest wielopokoleniowa wspólnota rodzin. ■

Mariusz Pawelec